

Dorota Surdyk



polonistka i plastyczka, poetka i animatorka życia literackiego, organizatorka i dobry duch corocznego Miłośniawskiego Wielogłosu Poetyckiego, współorganizuje także warsztaty - spotkania młodzieży z laureatami Nagrody Kościelskich. Doskonale gotuje. Słynie z temperamentu równie ognistego, co kolor Jej włosów. Zaczytana - szczególnie w poezji Krystyny Miłobędzkiej. Publikowała dawniej na portalach poetyckich i na łamach *Protokołu kulturalnego*. Uparcie i wbrew intensywnym namowom (m.in. poetyckich przyjaciół obecnych słowem w niniejszym arkuszu) - przed debiutem książkowym. Prowadzi artystycznego bloga szkolnego:

www.wkrainieszutki.blogspot.com
Ma kota. Zołżę.

Dorota Surdyk. Znikanie, Zrezygnowanie, Omijanie. Tryptyk wierszy, w tytułach nie na końcu. Trzy razy nie - czyli nie mówić za dużo. Nie odkrywać się za bardzo. Nie kokietować czytelnika. Tryptyk wierszy, z których wszystkie tytuły są wyrazami od-czasowników. Ściślej, rzeczownikami. Jakby wszystkie czynności zastygały - bo nie mogą się zdarzyć, bo nie ma miejsca w tak wąskiej enklawie. Wśród takiego ścisku i napięcia. A może nie od czasowników, tylko od czasu. Od czekania, napięcia nie związanego z ruchem, ale z oczekiwaniem. Wszystko co dzieje się naprawdę, czai się tuż za rogiem. Wszystko co najciekawsze w tych wierszach, jest tam, gdzie autorka milczy. /Jakub Sajkowski/

Jacek Kukorowski

ukończył studia na wydziale etnologii i antropologii kulturowej UAM w Poznaniu. Pracował jako listonosz, dyplomowany stolarz, pracownik leśny, parobek, pomocnik spawaczy i tynkarzy na budowach, archiwista, sprzedawca w sklepie meblowym, domokrażca, rolnik, przedstawiciel handlowy kilku branż; obecnie prowadzi firmę związaną z ochroną środowiska. Ojciec trzech synów. Zapalony miłośnik i hodowca konika polskiego. Pasjonat gór i wspinaczki górskiej i jaskiniowej, prowadził wiele obozów górskich, w tym szkoleniowe. Miał przygodę ze spadochroniarstwem i żeglarstwem. Píše wiersze i krótkie formy prozatorskie, odkał tylko pamięta. Publikacje na portalach: poezja-polska.pl, liter-net.pl, nieszufłada.pl, w kwartalniku



sZAFa, periodyku *Okowykoł*, w *Protokole kulturalnym*, w *Akancie*, w *ArtPubKulturze*, w wydawnictwach okazjonalnych, m.in. w arkuszu konferencji o ekfrazie organizowanej przez Stowarzyszenie Promocji Sztuki Łyżka Mleka. Zdobył II nagrodę w Turnieju Jednego Wiersza na zlocie portalu PP w 2009, nagrodę specjalną na Turnieju Jednego Wiersza w Toruniu w 2009, II miejsce podczas slamu *Festa fatuorum* w 2010 i III miejsce w konkursie portalu poezja-polska.pl IV-VI 2011. W 2011 - audycja w Radiu Emaus z wierszem i prozą. Debiut książkowy w X 2011 nakładem gnieźnieńskiego wydawnictwa *Zeszyty Poetyckie*.

Rozpacz jak to zwykle bywa/ czai się na końcu śmiechu, a poza słowami wierszy **Doroty Surdyk** czai się poezja. Poezja, która nie posługuje się gadulstwem, jest subtelna i skupiona, bo to co ważne jest wewnątrz. Czasem, kiedy bliskość nie potrzebuje potwierdzeń, wypełnia ją nadzieja, oczekiwanie, a czasem brzmi zrezygnowaniem, skarżąc się: *niby wszystko jest jak przedtem/ teraz unosząc się tuż pod sufitem/ wbijasz mi pod paznokcie/ drzazgi światła*. Najbardziej jednak czytam tę poezję w erotykach, gdzie kilkoma słowami autorka buduje wyjątkowe, intymne światy z ściągniętym wyrażeniem. Po lekturze pozostaje żal, że tak niewiele jest tych wierszy, pozostaje niedosyt.

Z oszczędnych wierszy Doroty przenoszę się w poetycki świat **Jacka Kukorowskiego**. I czuję się, jakbym z przejrzystej wody czy z prześwieconego lasu weszła w tłum kłębiący się na bazarze, w pęd miasta, w szybkie życie. Takie są wiersze tego autora. Słowa się przepychają, kłóca, wstawiają się nawzajem na pośmiewisko, na wykpienie. A poza tym kipiącym światem odczytuję tragedię człowieka, dramat istnienia, skargę, że *jak ten filister, albo filystyn, albo poeta/w kolejce po cokolwiek, i że się tak jakoś nie układa, no i że nie chce padać deszcz*. A kiedy podmiot liryczny namawia *no śmiejęcie się, przecież to śmieszne!*, wcale nie jest mi do śmiechu, podobnie kiedy woła *strzelaj kochanie czymkolwiek: tańczyliśmy niegdyś/ w starym kinie - tak, przecież ustaliliśmy: jeńców nie bierzemy/ a twoje sukienki będą miały na wiosnę gorycz amarantu*.

Dorota i Jacek - dwa światy poetyckie, tak różne, tak odmienne. Tu oszczędne studium słowa, delikatność i wycofanie, tam tętent koni, szaleństwo i obfitość. Dwie strony tej samej monety, którą nazywamy poezją, a którą płaci się za nadmiar wrażliwości. /Teresa Radziewicz/

Jest taka granica zamyślenia, za którą można jedynie uciec od tego co nie istnieje. Dorota Surdyk porusza się w świecie zamyślenia. Dostrzegając ból, rozpacz, desygnaty smutku i niemocy, tworzy swój świat, w którym unosi się ponad sufity. To uniesienie świetnie robi jej wierszom. /Beata Patrycja Klary/

Poopowiadaj mi o czymś/ może być o czymkolwiek/ i nie musi być prawdziwe, może nawet nie powinno. Prawda zwykle jest gdzieś indziej i zwykle jest smutna. **Jacek Kukorowski** w swojej opowieści odgrywa różne role i nieważne, gdzie toczy się przedstawienie, czy jest to kabaret, wodewil, burleska, dekoracje zmieniają się szybko - libia, wrocław, chuciska stare, bałkany. Obserwator i komentator, często i aktor, sięga po różne maski, także i tę błażeńska, a to już spora odwaga. W swobodny, prześmiewczy, ironiczny (nie pozabawiony autoironii) sposób próbuje odnaleźć swoje miejsce w boskim uniwersum. Wielokrotnie płynnie pod prąd, nawet jeśli orzekną jednogłośnie, że jest wariatem. Jak ulu bum, który czasami idzie na spacer/ z pustą smyczą - przecież nikomu/ nie powinno to przeszkadzać// i będzie kłamał tak długo/ aż wszyscy mu uwierzą. W wierszach Jacka nic nie jest powiedziane wprost, ale przecież, uwierzyć nie zawsze znaczy zobaczyć, a panny młode na negatywach noszą czarne sukienki. /Teresa Rudowicz/

Jacek Kukorowski jest twardy w pisaniu. Tak komponuje świat wierszy, jak Hitchcock budował fabułę swoich filmów. Jest mocno na otwarciu, a potem jeszcze mocniej. To męska poezja konkretna osadzona na drodze, na której wszystkie zakręty znów się spóźniają niewspółmiernie do wczoraj. /Beata Patrycja Klary/

Fragmety relacji ze wieczoru w PoemaCafe, która ukazała się na łamach Zeszytów Poetyckich i kwartalnika sZAFa:

Poezja **Doroty Surdyk** - krótkie, zwięzłe i oszczędne w formie, ale podszyte silnymi emocjami i niezwykłym zmysłem obserwacji teksty. I niezależnie od tego, czy jej wiersz się erotycznie saczy (*chciałabym stanąć na linii którą kreślą/ twoje oczy wokół moich bioder*), wykazuje sportowo (*ćwiczyłam spojrzenia wzwyż,/ skoki w niebo, omijając szczyliny milczenia, przez mur bez tyczki*), czy czule wspomina (*lipcowa noc: księżyc na nieopagniecionym niebie/ liryczność w dźwiękach tłum zastępnym w pozach/ twoje skupienie moje emigrowanie obok*), wnika pod skórę, zostaje na długo, działa.

W poezji **Jacka Kukorowskiego** wiele jest utworów przesycanych specyficznym poczuciem humoru, luzem i lekkością, swobodą stylu i przenikliwą ironią (w tym, a jakże, autoironią). Przykład? Proszę: *zimną i zimną porą? nie da się wszystkiego (wymyśl coś/ ośle, aby z tego tekstu powstał wiersz!) - więc// kiedy jest się jedynakiem (jak ona, znaczy pora)/ kiedy nie jest łatwo i łatwo nie będzie -/ powiedzcie mi o tym momencie gdy stajemy się/ tą właściwą małpą sikającą przez przypadek na stojąco*. Obok nich - pojawiają się zupełnie inne klimaty, z tekstu na tekst wylania się kolejny sposób na podglądanie świata. A zmysł jego obserwacji - po wierszach wnosząc - niebywały! Zastanawiam się, jak jednym zdaniem określić to pisanie, nie uda się ta sztuczka, ale kilka podpowiedzi daje sam autor: *takie są moje pieśni pogrnicza - proste i bezwzględne lub: macie mnie w całej okazałości (teraz następuje uśmiech/ który - proszę - interpretować należy jak popadnie)* albo tu: *moja dewiza to bezczelność/ o czym uświadomiły mi/ wszystkie moje kochanki i na sedesie siadam czasami/ po dziewczynsku - to aby/ miejscami zrozumieć świat*. Wiersze z pogrnicza publicystyki [libia jako dzieło przypadku], wiersze podświetlające wschodnie korzenie poety [pora godowa - ponieważ jestem z Wołynia], czerpiące z historii [tłum u wrót Katarzyny] i z codzienności [że że (łódź)], z internetu [pastuszek] i legend [prosty wiersz o czarach (anna wie)]. Spomiędzy tych wersów autor często puszcza oko do czytelnika, często się uśmiecha, niekiedy ironicznie, ale częściej jest to po prostu świetne poczucie humoru. Jednak ta wesołość bywa przykrywką - dla refleksji, sentymentalnych powrotów czy trzeźwego spojrzenia na rzeczywistość. Wiersze **Jacka**, obrazowe, pełne, soczyste, narracyjne, bogate w szczegóły i didaskalia, przedstawiające świat konkretną kreską - na drugim biegunie elegancja, spokój, oszczędność i wyważenie formy, dyskretny ton poezji **Doroty**. Wspólnym pierwiastkiem jest jednak to, co w poezji wydaje się być nieodzowne, jakbyśmy sprawnie i przekonująco nie udawali, że to nie o chodzi i jakbyśmy daleko nie odeszli - w dowolnym kierunku. To coś to leżące u gruntu obydwu poetyk prawdziwe wachanie życia. **Dorota i Jacek** to twórcy, którzy piszą o prawdziwie i głęboko przeżytym, doświadczonym, dotkniętym. W ich pisaniu nie ma wyspekulowanych emocji, jest - przefiltrowany przez talent i warsztat - autentyzm, który przenika wiersze i to on być może sprawia, że mimo tak odmiennego podejścia ich autorów do materii czytane razem są komplementarne, współbrzmia. I tworzą piękną całość. /Izabela Fietkiewicz-Paszek/

Stowarzyszenie
Promocji
Sztuki
Łyżka mleka
prezentuje:

Dorota
Surdyk
&
Jacek
Kukorowski



tylko nie próbuj mi emigrować

tamten zapach cynamonowy wszędzie
na brzegu kiedy przez mgnienie
pisała wiersze na piasku
i niespokojność głębiej
bo to co ważne jest tylko wewnątrz

wibrujący głos gdy zamyślenie
nad dotykiem dźwięków nocą
i płynność snów sypkich
kiedy to co nienazwane nie istnieje

wtedy

wtorek

idziemy polem
wokoło słoneczniki
boso oklaskując nogi idziemy
pusto jest
jakby ognisko ktoś zapomniał zostawić

w taki dzień
ma się otwarte
wszystkie drogi w twarzy

omijanie

rozgrywamy partię domino
głębokie lato
spisując ciszę na karb oisnienia
wyciszam w sercu hibiskusy
usilnie inicjuję dialog
zaśmiewam się
rozpacz jak to zwykle bywa
czai się na końcu śmiechu

istniejesz tajemniczo
bezglśnie poruszasz się po życiu
unikasz tych samych miejsc
bliskość nie potrzebuje potwierdzeń
dla wywołania zawrotu słońca
biegam dookoła własnej sukienki

mrużyć oczy w słońcu kłaść się na piasku udawać że nie

czerwcowe przedpołudnie: w wietrze wiruje wszystko
twoje uśmiechy moje włosy pomiędzy
zadziwienie - tamto tak daleko daleko

lipcowa noc: księżyc na niepogniecionym niebie
liryczność w dźwiękach tłum zastygły w pozach
twoje skupienie moje emigrowanie obok

a przecież wystarczy tylko za
siebie nie patrzeć

zrezygnowanie

dotkliwe trwanie kształtu słów pod językiem
drobne skaleczenia i strach jak w obcych stronach
trwa w każdym z nas osobno
czytelny z linii papilarnych
stykających się gwałtownie

wtedy nie mogę rozmnożyć siebie
nie potrafię się powielić powtarzać
nie umiem dzielić
a gesty sprzed wyczekiwań
po katastrofach
są we mnie na tym samym poziomie
na którym serce przepłoszone

czerwień

chciałabym stanąć na linii którą kreśla
twoje oczy wokół moich bioder

od paznokci u stóp do cebulek
rozchwianych tobą włosów
ubrana w słowa nazwana

centymetr po centymetrze

zdejmuwać te wyrazy
z japońskim wyrafinowaniem
jakbym od dziecka
uczyła się rozbierać przed tobą

tego lata

wokół
w dużej bliskości
ćwiczyłam spojrzenia wzwyż,
skoki w niebo,
omijając szczeliny milczenia,
przez mur bez tyczki,

na zewnątrz
byłam bardziej
niż kiedykolwiek

znikanie

najokrutniejszy miesiąc w roku
początek każdego odchodzenia
nerwowa zieleń liści chińskiej róży
drżenia pod pokrywą cienia
jakieś książki płyty filizanki
brzczenie słów i słów

kwiecień gdy rzekomo czas umiera
a żadna z przemian już nas nie dotyczy
„w rozmowie ponad wszystko”
jest taka granica zamyślenia
za którą można jedynie uciec
od tego co nie istnieje
póki nie uciekniesz
i gdy tak milczysz tak cię nie ma

mojej Mamie

granice

są trzy przewody plus minus
i zero
mila o którą może się rozbić cokolwiek
fala
która wszystko zamyka

to błędna historia bez końca
powtarzana przez synów
i ich ojców

zabiera co sobie wyobrazisz

1 stycznia, 2010 roku

kopytko

prochowiec i jego dziewięć gwoździ
bez peselu
trudno było odnaleźć

nieznacznie postarzał się od wczoraj
bez ogłowia można - dodał
i kiedy popręg uwiera
mówi: palcatem
tylko skurwysynów z sąsiedztwa
konia nie tknij

nazywam się józef kopytko
i nie będę odpowiadał
na wasze pytania

kukorzewo, 15 października 2008 roku

kolce z agawy

moi drodzy - oto wątłe rzesy (proszę o głośne brawa)
na nich niczego nie można utrzymać
podobnie jak na pozytywkach wtraconych w słodkie wibrato
są jak mrużąc do pierścionka otrzymanego przypadkowo
a ptaszki: kuku, kuku

wystarczy mieć poprawne poglądy
i już jestem wasz. ładniej nie będzie

mój drogi: jesteś tak łaskawy jak wiedeńska wiktoria
po kilku piwach czeźniemy - my - zwierzęta polityczne
albo społeczne w ładnych ukwieconych kłatkach
no i te marynowane grzybki i szybki seks.
jednocześnie mieszkamy wszędzie gdzie zechcesz
z malutkimi zadrapaniami na bocznych ściankach wersalek

bałkanimy się wiecznie i od zawsze żegnamy się
tak jak chciałeś - mamy tysiące młodych złotych

mamy tysiące młodych złotych

mamy tysiące młodych złotych (echo)

kukorzewo, 2 października 2011 roku

wyliczanka

panny młode na negatywach noszą czarne sukienki

kukorzewo, 2-4 lipca 2009 roku

żart

i jak tam państwa przypadłości?
spieszę donieść, że moje mają się dobrze
choć w odświętnym garniturze dziury
mam wyłącznie na kolanach

albo nakładam górne zęby na dolną wargę
zróbcie państwo tak samo i powiedzcie: „maf, maf”
jeśli się uda, niech to będzie waszą niezgodą
na to co widać. proszę pamiętać: „maf, maf”

no i czerwony barszczyk oparty na chińskiej
zupie - dawno się tak dobrze nie układało -
pycha czasami, a czasami „maf, maf”:
najlepszy sposób aby bolało tak jak się lubi

miejscami na skórze znajduję wypalone
znamiona - tak się odkłada brak pośpiechu
- jestem w czołówce, choć biegu z pewnością
nie ukończę

lubię was
wszystkie moje przypadłości i nic na to
nie poradzę

kukorzewo, 24 czerwca 2011 roku

mizerykordia

Andrzejowi

nikt nie napisze już smutnych wierszy
benzyny i zapalek wystarczy dla wszystkich

kukorzewo, 6 kwietnia 2009 roku

frustratynka

na sedesie siadam czasami
po dziewczynsku - to aby
miejscami zrozumieć świat
świętuję wszystkie moje święta
pesel też

karty i papierosy na podłodze
frustracje które są dobre
i ręce moczone w mokrej wodzie
za oknami ważki o torsach
jak piersi kobiet w połogu

pamiętam - kiedyś jesteśmy śmiertelni
powieśmy coś - choćby i donalda
na wstecznym lusterku
i znajdziemy w tym pięć różnic

kukorzewo, 28 lutego 2011 roku

rozzrachunki

przewracam się w stosunku na lewą stronę
na powrót otwieram oczy walczę - drobiazgi

tym biletem być może otworzę jakieś drzwi
a może narażę się na gniew kontrolera

robię porządek:
w gorącej wodzie trudno złapać mydło

na trzeźwo czas minimalnie drży

kukorzewo, 25 kwietnia 2010 roku

